

## O dzielnej Malwinie, pszczołach i Królu Pszczelarzy

Posłuchajcie... Mam na imię Malwinka. Jestem córką pszczelarza Ambrożego. Często przychodzę do pasieki pełnej uli, gdzie mieszkają pracowite pszczoły, które dają słodki i zdrowy miód. Nasze pszczoły nie są zwyczajne, a może to niezwykły jest mój tata, nie wiem. Od dziecka lubiłam patrzeć jak się nimi zajmował. Jak dbał o ule, przygotował ramki i zbierał miód. Kiedy robiło się zimno i przychodziła jesień ocieplał ule, przygotowywał poidła i cukier, aby pszczoły przetrwały zimę. Potrafił czytać z ich ruchów, tańców, wesołego brzęczenia. Wiedział, co chcą mu powiedzieć. Patrzyłam na niego pełna podziwu i tak samo jak tatuś pokochałam te małe istotki. Pewnego dnia powiedziałam:

- Tatusiu, naucz mnie opiekować się pszczołami, tak jak ty potrafisz!
- Córeczko – opowiedział tata – ty też potrafisz, przecież patrzysz jak pracuję, jak z nimi rozmawiam.
- Właśnie tatusiu roz-ma-wiasz... jak ty to robisz? – zapytałam oczarowana.
- Malwinko, wiesz dobrze, że od pokoleń nasza rodzina zajmuje się hodowlą pszczół.

Mój tata, a twój dziadek opowiadał mi, że w dniu mojego narodzenia rój pszczół usiadł na moich ustach. Moja mama, a twoja babcia chciała go zgonić, bo przestraszyła się, że wyrządzą mi krzywdę. Ojciec jednak kazał poczekać. Rój sam się poderwał do lotu. Wtedy pszczoły przekazały mi dar porozumiewania się z nimi.

- Tatusiu, chcę z nimi rozmawiać tak jak ty! Jak to robić?
- Widzieć sercem ... słuchać sercem ... oto cała tajemnica.

Nie zapytałam już o nic więcej. Poszłam do ogrodu pełnego kwiatów. Fioletowe i purpurowe kwiaty astrów, lawendy i macierzanki przyciągały pszczoły. Sierpniowe słońce przygrzewało tak mocno, że silny miododajny zapach unosił się w powietrzu i wabił słodyczą. Oczarowana zapachem wyszeptalam:

- Ach, gdybym tak mogła zrozumieć waszą mowę. Wtedy pszczołki zawirowały i usiadły na mojej twarzy. Jedna na ustach, druga na nosie, trzecia na policzku.

- Jestem Ani – zabrzączała pierwsza, ta co siedziała na moich ustach.

- Jestem Izi – zaśpiewała ta, co siedziała na moim nosie.

- Jestem Kesi – zatańczyła radośnie ta, co siedziała na moim policzku.

- Och, rozumiem waszą mowę! Powiedzcie czy jesteście szczęśliwe w ulu mojego taty?

- O tak to naprawdę dobry pszczelarz, który zajmuje się nami tak, jakbyśmy były jego dziećmi. Odtąd Ani, Izi i Kesi przylatywały do mnie i brzęczały i opowiadały o wszystkim co robiły. To o słodkich kwiatach różowej koniczyny, z której zbierały miód. To o złotym słońcu, które grzeje i pozwala pachnieć kwiatom. To o dobrej królowej w ulu, która chwali pszczołki za przyniesiony do ula pyłek. Cieszyłam się razem z nimi. Pewnego jesiennego dnia jak zwykle byłam w ogrodzie.

- Nie ma już moich małych przyjaciółek! – zawołałam smutna.

I wtedy zobaczyłam Ani, Izi i Kesi na fioletowych kwiatach astrów, które jeszcze nie przekwitły. Podeszłam do nich, a one zabrzączały słabym głosem:

- Ratuj nas Malwino, giniemy!

- Co się stało? Co z wami?

- Cierpimy, bo ludzie nas trują! – rzekły jednocześnie.

- Co to znaczy? Dlaczego?

- Ludzie chcą, aby rośliny dawały duży plon dlatego chronią je przed szkodnikami, aby ich nie niszczyły – znów zabrzączały ponuro wszystkie trzy pszczołki.

- Ratują rośliny, a wy chorujecie, czy tak? – zapytałam.

- Tak zabrzączały smutne – i niewiele życia nam pozostało.

- Nie mówcie tak! – zawołałam – znajdę sposób, żeby was uratować!

Tak naprawdę nie wiedziałam co mam robić i dokąd iść. Skręciłam z utartej drogi i weszłam do lasu. Spotkałam niedźwiedzia, który zastąpił mi drogę.

Zrobiłam odważnie krok do przodu i poprosiłam.

- Niedźwiedziu, Królu Puszczy, ty, który znasz las i jego mieszkańców pomóż mi.

- O co prosisz?

- Jestem córką pszczelarza. Chcę pomóc pszczołom, które cierpią i chorują.

- Pszczołom? Tak, lubię miód i pszczoły, ale nie potrafię im pomóc.

- A może wiesz kto może im pomóc?

Król Puszczy podrapał się za uchem.

- Chyba wiem kto może ci pomóc – powiedział wreszcie tajemniczo – Musisz wędrować sama siedem dni i siedem nocy bez odpoczynku i snu, aż dojdzie do Pszczelicza, który jest Królem Pszczelarzy. On cię wysłucha i znajdzie dobrą radę.

- Dziękuję Królu Puszczy. Pokonam wszystkie przeszkody byle tylko uratować moje przyjaciółki pszczołki. Wyruszyłam w drogę.

Nagle coś rudego przemknęło blisko mnie.

- Wiewióreczko, zatrzymaj się! – zawołałam.

- Jestem Ruda Kitka i gromadzę zapasy na zimę, nie mam czasu szukać smacznych orzeszków!

- Zaczekaj chwilę!

- Spieszę się, ale... dam ci coś – powiedziała Ruda Kitka i podała mi ogromny orzech.

- Ma kształt serca, bo zrosły się dwa orzechy razem. To przyniesie ci szczęście – krzyknęła i już jej nie było. Schowałam go głęboko i szłam dalej.

Zapadła ciemność. Samotność miała czarny kolor. Nie było w niej słońca, ani księżycy ani gwiazd, żadnego światła ani radości. Samotność zakradła się do mojego serca i zasiała strach. Objęła się echem wśród drzew, chichotała i krzyczała głośno:

- Wracaj do domu! Nie dojdiesz do Króla Pszczelarzy! Nie uratujesz swoich przyjaciółek! Zginiesz!

Samotność oplotła szarymi mackami moje serce jak ośmiornica. Przypomniałam sobie słowa ojca, który kazał mi wiedzieć sercem i słuchać sercem. Przypomniałam sobie, że nie jestem sama i przycisnęłam ogromny orzech Rudej Kitki do serca. Orzechowe serce zaśniło złocistym światłem w ciemności i Samotność odeszła. Tak skończył się pierwszy dzień i pierwsza noc mojej wędrówki. Następnego dnia otoczyły mnie bagna. Miękka ziemia ugięła się pod moimi stopami, a topielice o rozwianych włosach próbowały wciągnąć mnie pod wodę. Szeptały i straszyły mnie wzrokiem, śpiewem i tańcem, ale szłam dalej. Zobaczyłam rozlewisko. A wtedy pojawił się bóbr Kryspin, który przewiózł mnie na drugą stronę.

- Podaruję ci futro – powiedział Kryspin – ochroni cię przed wiatrem i mrozem, pozwoli przetrwać.

- Dziękuję Kryspinie – rzekłam i otuliłam się ciepłym futrem. Minał drugi dzień i druga noc.

Zima zaczęłam rządzić światem. Zerwała się wichura. Ponury duch zwany Chmurnikiem ciągnął na linach szare, niskie chmury, z których sypał śnieg w kształcie kryształków lodu. Gdyby nie grube futro Kryspina najpewniej zamarzłabym. I tak skończył się długi i zimny dzień trzeci i trzecia noc mojej wyprawy. W czwartym dniu kręta ścieżka prowadziła wśród drzew które nie miały liści ani owoców ani szyszek lecz straszne kształty. Ich gałęzie były dziwnie poskręcane, a pnie pochylone. Nie śpiewały w nich ptaki, nie prześwietlało ich słońce.

- Kim jesteś? Dlaczego nie zawróciłaś z drogi? – wrzeszczały drzewa – wampiry.

- Nie ulęknię się – szeptałam cicho, a potem z mocą dodałam – To już czwarty dzień mojej wędrówki.

- Dam radę – rzekłam głośniej.

Przycisnęłam mocno orzech do serca i nagle wszystkie głosy ucichły. Noc minęła szybko i znalazłam się w dziwacznej krainie, pełnej krwiożerczych

owadów. Były ogromne i przerażające. Latały nade mną i szeleściły szerokimi skrzydłami.

- Chodź do nas, wypoczniesz w naszych gniazdach – wołały, ale nie słucham ich wcale.

Jakaś kolorowa ważka wylądowała przede mną jak samolot i odezwała się przyjaźnie:

- Wsiadaj, uratuję cię, polecimy daleko.

Bałam się, ale usiadłam na błękitnych skrzydłach ważki i odleciałam w zupełnie w inne miejsce. Tak skończył się piąty dzień i piąta noc. Znalazłam się wysoko. Był to park linowy, trudna i niebezpieczna droga, którą udało mi się pokonać w szóstej dobie mojej podróży. W końcu dotarłam do wąwozu o stromych brzegach, z którego wystawały powykręcane korzenie. Syczały:

- Ssschwytyamy cię, ssstrujemy jadem twoje ssserce!

- To niemożliwe – odparłam – Jestem już zbyt blisko, żeby dać się zastraszyć!

I znów przycisnęłam orzech do serca i poczułam wielką odwagę. Stąpałam krok po kroku ostrożnie i lekko jak rybak po kruchym lodzie. Powoli omijałam bestie. Tak minęła siódma i ostatnia doba mojej wędrówki. Zeszłam powoli skrajem lasu i znalazłam się w zielonej kotlinie otoczonej błękitnymi oczkami wodnymi. Śpiewały tu ptaki. Wiły się łodygi najpiękniejszych kwiatów jakie kiedykolwiek widziałam. W środku kotliny stał ogromny ul. Budowla była niezwykła, bo przypominała pałac. Strzegły ich dwie ogromne pszczoły. Na dziedzińcu stały kadzie z bursztynowym miodem, który jest równie wielkim bogactwem jak złoto.

- Muszę się zobaczyć z Królem Pszczelarzy, bo potrzebuję jego pomocy – powiedziałam.

Dwie ogromne pszczoły poruszyły się:

- Nie wiemy, czy zasłużyłaś, aby cię wysłuchał?

- Wędrowałam siedem dni i siedem nocy. Przeszłam bagna, las w którym rosły drzewa – wampiry, krainę krwiożerczych owadów, park linowy i wąwóz pełen

węży i jaszczurek. Pokonałam samotność, strach, zmęczenie, głód i mróz. Muszę stanąć przed Królem Pszczelarzy. Inaczej wiele pszczół może zginąć.

- Potrzebujesz mojej pomocy? – usłyszałam czyjś głos.

- Tak – powiedziałam patrząc na Króla Pszczelarzy, który pojawił się ku mojemu wielkiemu zdziwieniu.

Zamiast korony miał na głowie plaster miodu a w rękach trzymał siatkę, taką samą jak mój tata.

- Wiem co cię trapi Malwinko! Od lat pszczoły chorują. Od lat cierpią, bo ludzie stosują środki ochrony roślin. Od lat giną.

- Jak im pomóc Królu? Ratuj pszczoły, proszę!

- Ja i moi uczeni opracowaliśmy w naszym laboratorium lekarstwo, które ochroni je przed śmiercią.

- To wspaniale! – ucieszyłam się i aż zaklaskałam w ręce. – To moje przyjaciółki, to dla nich znosiłam trudy wędrówki.

- Jesteś wspaniałą dziewczynką Malwinko! Zasłużyłaś na dar ode mnie. Weź to lekarstwo i powiedz ojcu, aby rozpuścił je w wodzie z cukrem. Ono uratuje pszczoły przed zagładą.

- Dziękuję Pszczelichu! – rzekłam i ukloniłam się pięknie.

- Tak naprawdę, to twoje wrażliwe serce i poświęcenie uratowało pszczoły Malwinko!

- To ojciec nauczył mnie słuchać i widzieć sercem, a Ruda Kitka podarowała orzechowe serce, które ochroniło przed Samotnością.

- Tak, ale nikt nie przybył tutaj przed tobą, nikt mnie nie prosił o pomoc, a przecież ludzie od dawna wiedzą, że pszczołom grozi wyginięcie.

- Ludzie są czasem tacy zabiegani... - zaczęłam.

- Właśnie – przerwał mi Król Pszczelarzy – że nie wystarcza im czasu na to co najważniejsze.

- Ty pierwsza posłuchałaś serca i popatrzyłaś w serce. Twoje serce jest tak samo złote jak miód.